

ALEKSANDRA KONDRACIUK



venom

VENOM #1



ALEKSANDRA KONDRACIUK

venom

VENOM #1

Copyright © for the text by Aleksandra Kondraciuk
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Anna Łakuta, Iwona Wieczorek-Bartkowiak, Martyna Janc
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Ilustracja na str. 5: Marta Michniewicz
Ilustracje: Paulina Ciecholewska (@dixieleota)
Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-784-7 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwoniezwykle)
✂ [Wyd_Niezwykłe](https://www.youtube.com/channel/UC...)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.spotify.com/artist/wydawnictwoniezwykle)

Dla tych, co cierpią. Mam nadzieję, że dzięki tej książce choć na chwilę zapomnicie o bólu

Prolog

Moje życie od początku było nudne. Funkcjonowałam w swego rodzaju rutynie i wbrew pozorom było mi z tym dobrze. Wszystko się jednak zmieniło, gdy zginęła Allison.

W pewnym momencie nawet uświadomiłam sobie, że dziewczyna zabrała tę lepszą część mnie.

Mimo wszystko z całej tej sytuacji wynikło coś bardzo ekscytującego, a zarazem przerażającego. A może destrukcyjnego? Bo w końcu tym słowem mogłam go określić. Venom był najbardziej destrukcyjną osobą, jaką znałam, i to stanowiło jego największą wadę. Na początku wmawiałam sobie, że jest to czysty interes, a każda sekunda spędzona w jego towarzystwie to dla mnie konieczne cierpienie, natomiast w głębi serca wiedziałam, że coś mnie do niego ciągnęło, i miałam nadzieję, że on czuł to samo względem mnie.

Długo zajęło mi zrozumienie, że to nieprawda. Venom nic nie czuł, wydawał się wyprany z emocji. A przynajmniej tak

myślałam. I właśnie ta jedna rzecz mnie do niego ciągnęła. Jego oczy stały się odbiciem mojej duszy.

Bo byliśmy tacy sami.

Tak samo źli i tak samo destrukcyjni, a jedyne, czego pragnęliśmy, to choć odrobina miłości, którą mieliśmy i którą przyszło nam utracić.

Rozdział 1

Myślę, że większość z nas nigdy nie zastanawiała się, jak to jest kogoś stracić. Kiedy codziennie widzisz bliską osobę i z nią rozmawiasz, nie myślisz o tym, jakby to było, gdyby nagle zniknęła. Jak wyglądałoby twoje życie, jakbyś nagle został całkowicie sam przeciwko całemu światu? Pewnie czułbyś się opuszczony, a tęsknota, która towarzyszyłaby ci w każdej sekundzie życia, stałaby się nie do zniesienia.

W każdym razie ja to właśnie czułam.

Gdy się dowiedziałam, moje ciało przeszło smutek, a gdzieś z tyłu głowy coś mi podpowiadało, że to przecież nie może okazać się prawdą. Przecież świat nie był aż tak okrutnym miejscem. Przecież ludzie nie mogli być aż tak bardzo zniszczeni, prawda?

Lzy płynęły po moich policzkach za każdym razem, kiedy przypominałam sobie martwe ciało swojej starszej siostry. Zamknięwszy oczy, mogłam ją dostrzec we wspomnieniach. Widziałam ją – tę uśmiechniętą i szczęśliwą dziewczynę uwielbiającą

każdą sekundę swojego życia. Nie zasługiwała na to, co ją spotkało, a już szczególnie na taki koniec. Powinna mieć lepszą śmierć.

Po pogrzebie wróciłam do domu i od razu zamknęłam się w swoim pokoju. To jedyne miejsce w tym cholernie pustym domu, gdzie nic mi o niej nie przypominało. Może dlatego, że zawsze zamykałam się w nim, żeby odciąć się od świata? A może przez to, że Allison wchodziła do niego tak rzadko? Nie wiem, ale naprawdę się cieszyłam. Nie wytrzymałabym kolejnych nawiedzających moją głowę wspomnień. To przypominało trochę fale na morzu – wchodzisz dalej i coraz głębiej, a z każdym kolejnym krokiem robi się trudniej. Im dalej brniesz w zakamarki swoich myśli, tym boleśniejsze stają się wspomnienia. Jedyne, o czym marzyłam, to zasnąć z wizją, że jutro będzie lepiej, a później obudzić się ze świadomością, że Allison za chwilę włączy najgłośniejszą, jak tylko się da, ulubioną playlistę, a ja jak zwykle schowam się pod kołdrę, próbując stłumić hałas i ponownie zasnąć.

Tak bardzo chciałam jeszcze raz móc przeżyć taki poranek.

Wtargnęłam do pokoju i głośno trzasnęłam drzwiami. Czuję się tak bardzo zmęczona i wściekła na... tak właściwie na wszystko. Kiedy kładłam się na łóżku, nie obchodziło mnie, że ubrania przesiąkły mi deszczem. To trochę tak, jakby chmury opłakiwały ją za mnie, bo ja już nie mogłam. Nie miałam już czym płakać i przez to dręczyły mnie wyrzuty sumienia.

Leżałam na plecach, wpatrując się pustym wzrokiem w ścianę. Z boku zapewne wyglądałam, jakbym straciła sens życia, co mi nie przeszkadzało, bo dokładnie tak się czułam.

Dlaczego to musiało się stać? Potrzebowałam jej bardziej niż kogokolwiek innego.

Allison była zbyt młoda. Miała przed sobą długie lata życia. To ostatnia osoba na tym zepsutym świecie, która powinna odejść

w tak młodym wieku. Ciekawe, co by powiedziała, gdyby teraz na mnie patrzyła.

Odwróciłam się na bok, twarzą do ściany, zamykając oczy. Teraz to już i tak nieważne.

Bo jej nie ma, a ja zostałam.

Początek roku to czas zmian. Wszyscy wymyślają postanowienia noworoczne i obiecują się ich trzymać, jednak i tak im to nie wychodzi. Zresztą większość z założeń łamana jest już w połowie stycznia. Osobiście byłam typem osoby próbującej dotrzymywać obietnic i zwykle mi się udawało. Ten rok jednak wydawał się inny. Prawie trzy tygodnie temu powitałam go bez siostry i właśnie to bolało najbardziej. Świadomość, że przyjdzie mi przeżywać każdy kolejny rok, tyle że bez niej, stała się nie do zniesienia. Nie miałam do końca pewności, czy jestem w stanie nauczyć się funkcjonować bez Allison.

Leżałam na kanapie, przeglądając propozycje filmów bądź seriali, by wybrać coś, co mogłabym obejrzeć. Przeklikiwałam je pilotem, coraz bardziej się irytując. Nic nie zdołało zaciekawić mnie na tyle, żebym zdecydowała się coś włączyć.

W końcu, gdy moja cierpliwość się skończyła, rzuciłam pilotem na drugi koniec kanapy i położyłam się, przykrywając ciepłym kocem. Miałam ochotę się rozpłakać, niczym małe dziecko, któremu zabrano zabawkę. Mijające dni nie różniły się od siebie niczym. Nie chodziłam do szkoły, a zamiast tego dążyłam do perfekcji w opanowaniu swojego hobby, a tym obecnie stało się spanie. Coś jednak sprawiało, że mój umysł sam z siebie przywoływał bolesne wspomnienie, pojawiające się w mojej głowie przynajmniej raz dziennie.

– Uwielbiam zakupy – oznajmiła Alex, wyjeżdżając z parkingu.

Przewróciłam oczami, nie wierząc, że to powiedziała. Przez ostatnie trzy godziny chodziłyśmy bez celu w poszukiwaniu czegokolwiek, co moja przyjaciółka mogłaby kupić. Nie potrafię zliczyć, jak wiele razy dziewczyna chciała już wyjść z galerii i po prostu wrócić do domu, ale akurat wtedy dostrzegła sklep, w którym nas jeszcze nie było.

– Przypominam, że nic nie kupiłaś.

Zrobiła naburmuszoną minę, chyba nie dowierzając, że to powiedziałam.

– Ale i tak to uwielbiam – stwierdziła, zatrzymując się na światłach.

– Też bym to uwielbiała, gdyby zakupy z tobą nie były aż tak wyczerpujące – mruknęłam, zerkając na budynki za oknem.

Malibu nie było jakimś cudownym miejscem. Mieszkałam tu od kilku lat i na początku zachwycałam się nim jak sześciolatka czekoladą, ale z czasem to miasto zaczęło mnie nudzić. Ciągle miałam przed oczami te same widoki, robiłam te same rzeczy, przez co ekscytacja odczuwana na samym początku zagubiła się gdzieś wśród codzienności. Mimo wszystko rozumiałam zachwyty turystów, bo to miasto potrafiło wywieść ogromne wrażenie.

Ale czasem to, co wydaje się piękne, w rzeczywistości jest ohydne.

Alex zaśmiała się z mojej odpowiedzi, lecz w żaden sposób jej nie skomentowała. Uśmiechnęłam się, zdając sobie sprawę, że gdy tylko wrócę do domu, położę się do łóżka i nie wstanę przez następne trzy godziny. Uwielbiałam spać.

– Patrz. – Dziewczyna wskazała palcem coś na ulicy, w którą właśnie skręciliśmy. – Chyba coś się stało.

Zmarszczyłam brwi, przyglądając się ludziom zgromadzonym wokół jednego miejsca. Niedaleko stała karetka i samochód policji, a funkcjonariusze spisywali zeznania. Rozpoznałam tatę siedzącego trochę dalej i palącego papierosa. W tamtym momencie zrozumiałam, że coś było nie tak. Mój ojciec nie palił. Rzucił dawno temu, bo nie chciał się dalej truć.

– Możesz stanąć? – zapytałam, nie spuszczając wzroku z tamtego punktu.

– *Viv, jesteśmy na środku drogi, nie mogę się tu zatrzymać* – odparła, jadąc dalej.

W pewnym momencie znalazłyśmy się w takim miejscu, że mogłam dostrzec fragment ciała leżącego na chodniku i w tej sekundzie coś we mnie pękło.

– *Proszę, nie...* – szepnęłam do siebie.

Natychmiast odpięłam pasy, by następnie złapać za klamkę i otworzyć drzwi. Samochód gwałtownie zahamował, dzięki czemu bez przeszkód z niego wysiadłam. Nie marnowałam czasu na wyjaśnienia, z szybko bijącym sercem i trzęsącymi rękoma zaczęłam przepychać się pomiędzy ludźmi, by dotrzeć jak najbliżej miejsca zdarzenia.

Kiedy ją zobaczyłam, poczułam, że cała krew odpływa mi z ciała. W oczach zaczęły zbierać się łzy, lecz nie potrafiłam ich w żaden sposób pohamować. A to wszystko przez moją siostrę. Leżała tam, z dziurą po kuli w piersi, ubrana dokładnie tak samo jak wtedy, gdy wychodziła dzisiaj z domu. Jej twarz zakrywała burza rudych włosów, a wokół znajdowało się mnóstwo krwi. Jej krwi.

Zamrugałam szybciej, próbując wyostrzyć obraz, ale bezskutecznie. Nie, to nie mogła być prawda. Przeżykając kulę w gardle, zaczęłam szybko iść w stronę poszkodowanej. To niemożliwe, że to ona. Przecież miałyśmy dzisiaj zrobić sobie maraton filmów.

– *Tu nie można podchodzić, proszę się odsunąć.* – Jak przez mgłę usłyszałam głos policjanta.

Gdy chciałam go wyminąć, poczułam czyjeś dłonie na ramionach. Próbowалам wyswobodzić się z uścisku mężczyzny, ale to na nic.

– *Nie patrz na to, Vivian* – powiedział tata.

Głos miał przepełniony niewyobrażalnie głębokim smutkiem.

A ja już nawet nie musiałam podchodzić bliżej, by wiedzieć, że to ona.

– *Zabierz ją stąd* – powiedział do Alex, podczas gdy ja po raz kolejny próbowałam się wyrwać.

Chciałam znaleźć się jak najbliżej niej.

– *Nie...* – Zaczęłam kręcić głową, nie mogąc w to uwierzyć. Nie, to na pewno nie ona. To niemożliwe.

Nie panowałam już nad niczym, co obecnie działa się w mojej głowie. Jedyne, czego pragnęłam nad życie, to po raz ostatni przytulić Allison. Przecież to nie może być ona. Takie rzeczy dzieją się w filmach, nie w prawdziwym życiu. Nie...

Poczułam znajomy zapach perfum Alex, gdy przyjaciółka obróciła mnie w swoją stronę i mocno przytuliła.

– Allison... ona... – próbowałam jej wytłumaczyć, ale nie zdołałam wypowiedzieć tych dwóch słów.

– Wiem, Viv. Spokojnie, wszystko będzie dobrze – mówiła, głaskając mnie po plecach.

A ja? Ja szlochałam w jej ramionach, próbując obudzić się z tego koszmaru.

Otarłam łzę spływającą po moim policzku. Allison znalazła się w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie, a na jej drodze stanął zły człowiek i zrobił resztę. Nie sądziłam, że w tak spokojnym mieście może dojść do morderstwa, ale jak widać, tkwiłam w błędzie. Szkoda tylko, że musiałam przekonać się o tym w taki sposób.

Odkąd pamiętam, byliśmy tylko we trójkę. Mama, Elizabeth Davis, zmarła przy moim porodzie, pozostawiając wychowanie mnie na barkach taty i dwunastoletniej Allison, a ta została zmuszona dorosnąć szybciej niż jej rówieśnicy. Mimo to nigdy nie słyszałam z jej ust jakiegokolwiek narzekania, i to jedna z tych rzeczy, za które od zawsze ją podziwiałam. Potrafiła się dostosować. Ja na jej miejscu już dawno bym się rozplakała i zamknęła w pokoju.

Z transu wybudził mnie dźwięk dzwonka do drzwi. Zerknęłam na drewniany zegar stojący w kącie pokoju, dochodziła ósma wieczorem. Kto o tej porze mógłby do mnie przyjść? Z westchnieniem podniosłam się z kanapy i ruszyłam w stronę drzwi. Przez chwilę rozważałam czy nie udać, że nikogo nie ma

w domu, ale to chyba słaby pomysł, zważywszy na fakt, że w salonie świeciło się światło. Rozmowa z kimkolwiek stała się ostatnim punktem na liście moich rzeczy do zrobienia. I już nawet nie chodziło o to, że nie chciałam rozmawiać. Od jakichś trzech dni nosiłam te same ubrania i do tego wyglądałam jak trup. Spotkanie z ludźmi to absolutnie zły pomysł.

I pomyśleć, że mogłabym tego uniknąć, gdybym tylko zgasiła światło jakieś piętnaście minut temu.

Kiedy przechodziłam obok lustra, poprawiłam szybko włosy w nadziei, że polepszy to mój wygląd, ale w sumie nic to nie dało. Dalej wyglądałam, jakbym wstała trzy minuty temu. Wzięłam głęboki wdech i otworzyłam drzwi. Od razu zatrzymałam wzrok na niebieskich oczach przyjaciółki. Wiedziałam, że nie mogłam unikać tego spotkania w nieskończoność.

– Cześć, Alex – mruknęłam, nie siląc się na jakikolwiek uśmiech.

Alex Jones, czyli jedyna osoba w tym mieście, z którą się zadawałam. Stanowiłyśmy swoje przeciwieństwa, ale mimo to idealnie się dogadywałyśmy.

– No nareszcie! – Wyrzuciła ręce w powietrze, przechodząc obok mnie, i weszła do środka.

Jones nie należała do osób lubiących chowanie się w cieniu. Wręcz przeciwnie – uwielbiała być w centrum uwagi. Czasami mi to przeszkadzało. Choćby wtedy, gdy na cały sklep wyrażała swoje niezadowolenie związane z ceną produktu. Tak, w takich momentach zaczynałam poważnie się zastanawiać, dlaczego właściwie się z nią zadaję. Alex wyróżniała się nie tylko pod względem charakteru, ale też wyglądu. Zmieniała kolor włosów średnio raz w miesiącu i prawie zawsze stawiała na jakiś szalony odcień wybijający się na szkolnym korytarzu.

Tym razem wybrała niebieski.

– Znowu przefarbowałaś włosy – zauważyłam, zamykając drzwi i przekręcając kluczyk dwa razy. Odkąd nas okradli, zawsze je zamykałam. – Jeszcze trochę i skończysz łysa.

– Moje włosy są teraz mało ważne! – warknęła, odwracając się w moją stronę.

Jej oczy wypełniała determinacja. Westchnęłam, czekając, aż zacznie swój wywód. Zawsze to robiła. Jeśli coś jej się nie podobało, próbowała przekabacić mnie na swoją stronę i dowieść, że ma rację. A ja jak zwykle przegrywałam i jej ulegałam.

– Nie możesz do końca życia siedzieć w domu i gapić się w ścianę!

– Nie robię tego.

– Owszem, robisz – prychnęła. – Twój ojciec zadzwonił do mnie i o wszystkim mi powiedział.

Zdrajca.

– Potrzebuję czasu – westchnęłam, opierając się o drzwi.

Naprawdę chciałam, żeby już poszła. Uwielbiałam spędzać z nią czas, ale tym razem wolałam zostać sama. Wspomnienia potrafią boleć, a te związane z Allison bolą dwa razy bardziej. Nie czułam się gotowa, żeby wyjść do ludzi i udawać, że nic mi nie jest. Jedyne, co potrafiłam zrobić, to zamknąć się w pokoju i przeczekać cały okres żałoby.

Czy naprawdę prosiłam o tak wiele?

– Miałaś go mnóstwo! – rzuciła. – Allison nie byłaby szczęśliwa, gdyby cię teraz widziała – dodała łagodnie.

W ciągu zaledwie sekundy moje nastawienie do Alex uległo diametralnej zmianie.

A to wszystko przez jedno wypowiedziane przez nią zdanie.

– Allison nie żyje – oznajmiłam to tak oschłym tonem, że aż sama siebie nie poznawałam. – Jeśli cię to pocieszy, to przyjdę do szkoły.

Nie wiedziałam, czy zechcę pójść na lekcje, ale w tamtym momencie mogłabym powiedzieć wszystko, żeby tylko się jej stąd pozbyć. Alex od zawsze wspierała mnie we wszystkim, co robiłam, ale w tej chwili potrzebowałam samotności. Czułam, że

emocje, które tak bardzo próbowałam ukrywać, zaczynają dawać o sobie znać. Kawałek po kawałku pochłaniała mnie otchłań smutku i rozpacz, a nie pozwalałam im wyjść na światło dzienne od wielu dni.

A płkanie przy Alex to ostatnia rzecz, na jaką miałam ochotę. Nie chciałam okazać tej słabości ani przed nią, ani przed kimkolwiek innym. Odkąd pamiętam, łzy kojarzyły mi się właśnie ze słabością. To dla mnie znak, że człowiek nie potrafił zapanować nad emocjami i dawał im w ten sposób upust.

A ja nie chciałam zostać uznana za słabą.

– A żebyś wiedziała, że mnie to pociesza – rzuciła, podchodząc do wyjścia.

Odsunęłam się na bok, dając jej swobodny dostęp do kluczyka. Dziewczyna przekręciła go i otworzyła drzwi. Jeszcze przed opuszczeniem mieszkania odwróciła się w moją stronę i na chwilę wbiła we mnie wzrok. Zaczęłam się zastanawiać, czy naprawdę wyglądałam tak, jak się czułam.

– Jakbyś czegoś potrzebowała, masz dzwonić.

Bo jeśli tak, to wyglądałam jak martwy człowiek.

Alex wiedziała o mnie dużo, ale nie wszystko. Nie знаła mnie na tyle, by zdawać sobie sprawę, że w tamtym momencie walczyłam sama ze sobą, żeby się przy niej nie rozpląkać. Przełknęłam ślinę, próbując skupić się na tym, żeby głos mi nie zdrzął.

– W porządku – odpowiedziałam, przełknąwszy gulę w gardle.

Dziewczyna jeszcze przez moment mi się przyglądała, analizując moje słowa, aż w końcu wyszła, zostawiając mnie samą.

Ponownie zamknęłam drzwi na klucz, po czym oparłam się o nie, głęboko oddychając. Nie wróciłam na kanapę, zamiast tego osunęłam się na podłogę, wciąż oparta o drzwi. Podkuliłam kolana pod brodę i przestałam powstrzymywać łzy spływające już swobodnie po policzkach. Moje ciało przeszły szloch spowodowany wspomnieniem o niej.

Gdyby Allison mnie teraz zobaczyła, z pewnością pomyślałaby, że jestem słaba.

Stojąc na korytarzu pełnym ludzi, żałowałam, że tu przyszłam. Był poniedziałek. Najgorszy dzień tygodnia. Czułam się okropnie, ale za to wyglądałam całkiem ładnie. Właśnie o to chodziło w tej całej grze, którą toczyłam.

Miałam stwarzać pozory.

– Gotowa? – Przeniosłam spojrzenie na stojącą obok Alex.

Nie.

– Tak. – Uśmiechnęłam się i miałam nadzieję, że wyglądało to choć trochę autentycznie.

Dziewczyna zmarszczyła brwi i zacisnęła usta. Przez jej minę nie do końca miałam pewność, czy udało mi się ją przekonać, ale w głębi serca żywiłam taką nadzieję. Jones w końcu westchnęła i ruszyła w stronę sali lekcyjnej. Z pełną satysfakcją poszłam w ślad za nią.

Właśnie tak mijał mi cały poniedziałek. Chodziłam od klasy do klasy u boku przyjaciółki, próbując nie zwracać na siebie uwagi. Jak gdyby nic się nie stało, a Allison wciąż żyła. Mimo wszystko wcale nie było tak źle, jak myślałam. Przez cały dzień skutecznie unikałam ludzi i pozostawałam w miarę niezauważalna.

Wszystko zepsuło się jakoś po czwartej lekcji, gdy spotkałam na korytarzu Kelly Brooks, czyli szkolną gwiazdę Malibu High School. Wydaje mi się, że w każdej szkole jest ta jedna uczennica wyróżniająca się ubiorem i przyciągająca uwagę wszystkich chłopców. U nas padło na Kelly. Nieznośna blondynka, która myślała, że wszystko jej wolno tylko dlatego, że ma wpływowych rodziców.

– To ona żyje? – zapytała na tyle głośno, że usłyszeli to ludzie w odległości kilku jardów, w tym oczywiście ja.

Próbowałam ignorować jej słowa i iść dalej, ale przez Alex mi się to nie udało.

– Masz jakiś problem? – rzuciła Jones, podchodząc do dziewczyny.

Modliłam się, żeby jedna z nich odpuściła. Naprawdę nie chciałam problemów, i to do tego w mój pierwszy dzień szkoły po Nowym Roku.

– Ja nie, ale ty zaraz możesz mieć – prychnęła, mierząc ją z góry spojrzeniem.

Kątem oka widziałam, że ludzie zaczynają wyciągać telefony i nagrywać całe zdarzenie. Przelknęłam ślinę i złapałam Alex za rękę, by odciągnąć ją od tego wszystkiego. Naprawdę nie chciałam znajdować się w centrum uwagi. A przynajmniej nie dzisiaj.

– Chodźmy – powiedziałam, rozglądając się na boki.

– Ty tak poważnie? – Zmarszczyła brwi, wpatrując się we mnie. – Ta pusta blondyna właśnie...

– Jak mnie nazwałaś?!

Przeniosłam wzrok na wkurzoną twarz Kelly, by potem z powrotem spojrzeć na uśmiechniętą Alex.

Dało się zauważyć, że ta sytuacja ją bawiła. Moja przyjaciółka to jedna z tych osób uwielbiających zamieszanie i wykorzystujących każdą okazję, by zrobić wokół siebie zamęt. Na moje nieszczęście ja tego nie znośliam. O wiele bardziej wolałam ignorować resztę i po prostu żyć sobie gdzieś tam w tłumie, po cichu.

– Tak jak słyszałaś. – Jones odwróciła się w jej stronę i posłała kpiący uśmiech.

To się źle skończy.

Zacisnęłam usta, zastanawiając się, co powinnam zrobić, nie chciałam brać w tym udziału. Skoro Alex mnie nie słuchała, to proszę bardzo – niech pakuje się w problemy, ja nie zamierzałam wyłądownąć potem u dyrektora. Po krótkim wahaniu w końcu

odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę wyjścia, zostawiając klóćącą się dziewczynę samą.

Jedyne miejsce, gdzie chciałam się teraz znaleźć, to mój pokój.

Gdy w końcu po dwudziestu minutach spaceru przekroczyłam próg domu, poczułam się wręcz wniebowzięta i równocześnie zmęczona. Czasami nienawidziłam siebie za to lenistwo, ale ogarniająca mnie ulga, gdy dotarłam na miejsce, okazała się cudowna. Miałam dość Alex uwielbiającej znajdować się w centrum uwagi, patrzących na mnie co chwilę uczniów myślących, że tego nie widziałam, i nauczycieli zadających jeszcze więcej prac domowych niż zwykle. Czułam się trochę tak, jakby cały świat nagle był przeciwko mnie. Przez cały dzień myślałam tylko o tym, by znaleźć się w domu.

– Vivian, chodź na chwilę! – krzyknął mój ojciec, gdy zdejmowałam buty.

W pośpiechu pozbyłam się kurtki i ruszyłam w stronę kuchni, skąd dobiegał jego głos. Zastałam go siedzącego przy stole. Wzrok miał skupiony na ekranie laptopa.

Charlie Davis – czyli mój ojciec, a do tego policjant – powoli zbliżał się do pięćdziesiątki, jednak mimo swojego wieku wciąż dobrze się trzymał.

– Co chciałeś? – Oparłam się o ścianę, czekając, aż łaskawie podniesie na mnie wzrok.

Nie zrobił tego.

– W najbliższym czasie masz przychodzić do domu o ósmej, maksymalnie o dziewiątej – oświadczył, wciąż wpatrując się w ekran laptopa.

Tata nigdy nie był jakimś cudownym rodzicem. Wydaje mi się, że znaczną część wychowania mnie pozostawił Allison. Tak właściwie to ona nauczyła mnie większości rzeczy, a Charlie po prostu pełnił rolę głowy rodziny. Utrzymywał nas, a pracował tyle, ile uznawał za konieczne. Nie miałam mu tego za złe, ale

czasami potrzebowałam jego uwagi o wiele bardziej, niż mogło mu się to wydawać.

– Czemu? – Zmarszczyłam brwi, domagając się odpowiedzi.

Ojciec nie należał raczej do osób stosujących jakieś kary bądź ustalających zasady odnośnie do wychowania. I to właśnie dlatego tak się zdziwiłam. Takie rzeczy nigdy nie miały miejsca.

– Bo tak mówię. Czy nie jest to wystarczająca odpowiedź? – rzucił szorstko, w końcu podnosząc na mnie wzrok.

Na jego twarzy widziałam zmęczenie. Ciekawe, jak długo dzisiaj pracował?

– Skoro muszę być w domu tak wcześnie, to chcę chociaż znać powód – odparłam spokojnie, patrząc mu w oczy.

Toczyliśmy pewnego rodzaju walkę na spojrzenia. Właśnie tak odbywały się nasze negocjacje. Kto pierwszy się odwróci – przegrywa.

– Venom wrócił – westchnął, zrywając kontakt wzrokowy i skupiając się na pracy.

Ja natomiast dalej stałam, nie mając pojęcia, o co chodzi. Pierwszy raz słyszałam to imię czy tam pseudonim. Ba! Pierwszy raz słyszałam o kimś takim w Malibu! Charlie wzbudził moją ciekawość, jednak fakt, że zwyczajnie urwał temat, skupiając się na czymś innym, wcale mnie nie satysfakcjonował.

Powinłam wtedy pamiętać, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła. Dlaczego zapomniałam? Nie powinłam była tego zaczynać. To moja wina.

– Kto to jest?

Po minie ojca mogłam wywnioskować, że nie ma ochoty odpowiadać na to pytanie. Na jego nieszczęście od zawsze pozostawałam ciekawskim dzieciakiem, a temat Venoma zaczął coraz bardziej mnie interesować.

– To przestępca – odparł tylko, opierając się o ramę krzesła. – Nie mogłaś o nim słyszeć, bo zniknął jakiś czas przed naszą przeprowadzką tutaj.

Do Malibu przeprowadziliśmy się, gdy miałam czternaście lat. Na początku trudno przyszło mi się dostosować do otoczenia i gdyby nie Alex, pewnie skończyłabym jako szkolny wyrzutek.

Kilka miesięcy wcześniej skończyłam siedemnastkę, a to oznacza, że Venom zniknął ponad trzy lata temu. Po takim czasie nieobecności ludzie zwykle nie wracają już do starego miejsca zamieszkania. Dlaczego więc akurat on postanowił się tu pojawić?

– Ale co to ma wspólnego z godziną, o której mam wracać do domu? – zapytałam, powoli zaczynając się denerwować.

Dlaczego obecność jakiegoś człowieka ma być wyznacznikiem czasu mojego powrotu?

– Jest niebezpieczny i trzeba na niego uważać.

Zdawkowe odpowiedzi taty dały mi do zrozumienia, że ma dość tej rozmowy.

– Skoro jest taki niebezpieczny, to czemu go po prostu nie zamkniecie w więzieniu? – prychnęłam.

Cała ta sprawa wydawała się wręcz zabawna. Skoro facet był groźny, to powinni go zamknąć bez przeszkód. Tak powinno działać prawo, a przynajmniej policja.

– Nie tym tonem, Vivian – rzucił poważnie.

Zacisnęłam usta, by przez przypadek nie powiedzieć czegoś, czego potem mogłabym żałować.

– Venom wie, co robi, i starannie zaciera ślady swoje i swoich ludzi – oznajmił spokojnie.

Odniosłam wrażenie, że jest znacznie bardziej opanowany niż ja.

– W świetle prawa jest niewinny.

Policja w Malibu była dość specyficzna. Potrafiła reagować na drobne przewinienia typu kradzieże i pobicia, ale gdy w grę wchodziły poważniejsze przestępstwa, zwyczajnie sobie nie radziła i zostawiała całą sprawę, czekając, aż ludzie zapomną. Tak działo się i tym razem. Nie wierzę, że jakiś tam Venom zacierał każdy swój ślad. Wszystkim zdarzają się wpadki, nawet najlepszym.

– Jestem pewna, że w końcu powinie mu się noga i skończy za kratkami – powiedziałam, by odrobinę rozluźnić napiętą atmosferę. Chciałam też choć trochę pocieszyć tatę.

Widziałam, ile serca wkładał w swoją pracę i jak bardzo go pochłaniała. Robił to tylko po to, żeby nas utrzymać. Gdyby udało mu się zamknąć takiego przestępcę, z pewnością zarabiałby więcej, a ludzie darzyliby go większym szacunkiem.

– Mam taką nadzieję – wymamrotał bardziej do siebie niż do mnie.

I wtedy to zobaczyłam. Charlie się zmienił. Nie był już tak wesoły jak kiedyś. Mimo że od śmierci Allison minęło już trochę czasu, to chyba oboje wciąż nie mogliśmy sobie z tym poradzić. Miałam wyrzuty sumienia, że się nad sobą użalałam, w końcu on stracił córkę, a mimo to nadal chodził do pracy i starał się normalnie funkcjonować. Powinnam wziąć się w garść.

– Będę wracała wcześniej, jeśli to cię uspokoi – obiecałam, posyłając mu błady uśmiech, który odwzajemnił. – Coś jeszcze?

– Nie, to wszystko – mruknął, a ja odwróciłam się, by pójść do pokoju i w końcu się zdrzemnąć.

Ten dzień był wyczerpujący. Nie zdążyłam postawić nawet jednego kroku, gdy zatrzymał mnie głos ojca.

– Viv?

Odwróciłam się, unosząc pytająco brwi.

– Jak się trzymasz?

Zamurowało mnie na to pytanie. Rozchyliłam usta, zastanawiając się, co powinnam odpowiedzieć. W tamtym momencie chciałam przyznać, że źle, że to dalej boli i z dnia na dzień wcale nie jest lepiej, ale nie umiałam, nie chciałam przysparzać mu więcej zmartwień. Zresztą obiecałam sobie wziąć się w garść. Pora dorosnąć i się ogarnąć, nie byłam już dzieckiem. Ludzie umierają i nic na to nie poradzę.

Właśnie dlatego z uśmiechem na twarzy skłamałam ojcu po raz pierwszy i – niestety – nie ostatni.

– Dobrze – powiedziałam. – Pójdę się położyć, jestem zmęczona.

Charlie przez chwilę dłużej mi się przyglądał i kiedy już myślałam, że zacznie drażnić temat, on po prostu odpuścił.

– W takim razie nie zamierzam cię już zatrzymywać. Nie śpij za długo, jutro szkoła.

Kiwnęłam głową, by następnie bez słowa odwrócić się i pójść do pokoju.

Kiedy wchodziłam po schodach, przyglądałam się zdjęciom wiszącym na ścianie.

Na każdym była Allison.